

Guy de Téraumont.

# Tajemniczy zbrodniarz.

(Tłum. Marya Toczyska).

14

Newton wyszedł od baronowej Olgi dosyć zadowolony. Uśmiechała mu się myśl, że znowu będzie miał możliwość znalezienia się w obecności Lapipe'a, któremu już tak dobrego figla wypłatał w hotelu Książąt Portugalskich i nadzieja dalszej walki z nim na temsamem polu wzbudzała w nim niemały entuzjazm.

Nie wątpił ani na chwilę, że w tej walce on to wyjdzie zwycięzcą. To też kiedy zbiegał ze schodów na ulicę po rozmowie z baronową, wyzywający wyraz tryumfu i pewności siebie rozjaśnił jego twarz zazwyczaj spokojną i poważną.

Już teraz był pewny, że baronowa Branerswarska wysłana była do Francji w celach szpiegostwa na rzecz swojego kraju. Ale wiedząc, że policja paryska miała ją na oku i nie mogąc zachować u siebie żadnego kompromitującego papieru w obawie rewizji wyjednała sobie pomoc bankiera Korpstraussa, który, jak podejrzewano ogólnie, był przed kilkunastu laty tajnym bankierem partii internacjonalnej.

I rzeczywiście, dawne podejrzenia prefekta policji dotyczące się osoby baronowej i te świeżo powzięte przez Newtona były słuszne.

Na jakiś czas przed zamordowaniem Korpstraussa baronowa zawierzyła mu plany działań wojсковych, interesujące szczególnie sąsiednie państwa, a które dzięki chytrłości swojej i kokieteryi udało jej się zdobyć.

Papiery te, leżały owinięte w żółty papier i opieczetowane starannie w ogniotrwałej kasie bankiera i miały być wydane przez nią włoskiemu attaché ambasady, jak tylko sprawa pieniężna ostatecznie załatwiona zostanie.

Nagła śmierć Korpstraussa zaburzyła cały ten plan i pograżyła baronową w głęboki niepokój.

Mogła była pod pozorem wizyty kondolencyjnej zjawić się w mieszkaniu bankiera i znając układ cyfr odmykających kasę, zabrać złożone tam papiery. Ale skąd mogła mieć pewność, że nie były one już w rękach policji, która musiała poczynić poszukiwania w mieszkaniu bankiera, zawiadomiona o jego zamordowaniu.

W tych warunkach więc, niepodobieństwem było powracać na ulicę Malherbes, gdzie mogły już być bez świadomości pani Korpstrauss, zastawione pułapki na współników bankiera.

Baronowa zaś dlatego zwróciła się do Newtona o pomoc, bo nie mogła polegać tylko na wiadomościach wyczytanych w dziennikach. Musiała śledzić uważnie cały przebieg sprawy i mieć niezbitą pewność, że nie będzie zawikłana w cały proces morderstwa.

Nazajutrz rano w przybranej postaci młodego Niemca, przybyłego po raz pierwszy do Paryża w poszukiwaniu posady tłumacza, Newton wynajął pokój sąsiadujący z mieszkaniem Lapipe'a przy ulicy Malherbes.

Jeszcze tego samego dnia, korzystając z jego nieobecności, Newton gospodarował już u niego, przetrząsał kieszenie i szuflady z sumiennością wytrawnego rzezimieszka i w ten sposób zaznajomił się z raportami Lapipe'a wysyłanymi do prefektury policji.

Wszystko więc składało się dla Newtona jak najlepiej, kiedy pewnego wieczora Lapipe spostrzegł, że klucz w zamku jego nie funkcjonował z należytą sprawnością.

Natychmiast powziął podejrzenie, że zamek ten musiał być otwierany specjalnym narzędziem, będącym w użytku fachowych złodziei i „szczurów” hotelowych.

Rozciągnął więc nitkę w swoim pokoju w ten sposób, że przerwanie jej nastąpić koniecznie musiało przy pierwszym uchyleniu drzwi.

Lapipe był wściekły! W chwili, kiedy sądził się zupełnie bezpiecznym w postaci starego buchaltera gorliwie pełniącego swoje zajęcie i kiedy śledztwo prowadzone przez niego zaczynało już wydawać pewne owoce — ktoś go zdemaskował i śledził z kolei.

Trzeba było więc jak najspieszniej zabezpieczyć się przed nieprzyjemnymi ewentualnościami tego odkrycia.

Dnia tego, Lapipe wyszedł od siebie około godziny trzeciej po południu, Newton zaś, który go śledził, pospieszył natychmiast na górę.

W miłym przekonaniu, że ma dosyć czasu przed sobą, po złożeniu wizyty u swojego kolegi, skierował się następnie do niezamieszkanego pokoju, do którego widział wchodzącego Lapipe'a dosyć często w sposób ostrożny i tajemniczy.

Zaintrygowano go to tak silnie, że sporzą-



...został pochwycony i ubezwładniony.

dziwszy sobie z wosku odcisk zamku u drzwi, kazał dorobić klucz stosowny i czekał tylko stosownej chwili, aby się nim posłużyć.

Już dłuższą chwilę Newton z gorączkową ciekawością przeszukiwał ten drugi pokój, zdziwiony, że nie znajduje w nim nic ciekawego, kiedy mimowoli potrafił lekko niewielki stolik drewniany,

Chcąc go popchnąć na swoje miejsce, zauważył, że stół chwia się i utracił pierwotną równowagę.

Małeńki zwitek papieru leżał obok na podłodze. Newton więc schylił się, chcąc go podsunąć pod krótszą nogę stołu, kiedy drzwi otworzyły się nagle pchnięte silną ręką.

Do pokoju wszedł Lapipe w towarzystwie dwóch agentów policyjnych. Newton zaledwie miał czas wsunąć do kieszeni kamizelki papier, który trzymał w ręce, kiedy już został brutalnie pochwycony i ubezwładniony.

— Ah! Ah! — zawołał Lapipe głosem nabrzmiałym tryumfem — Nareszcie trzymam w ręce mordercę bankiera Korpstraussa.

Newton, chociaż nałożono mu już kajdanki na ręce, wybuchnął głośnym śmiechem i odpowiedział spokojnie, wzruszając ramionami:

— Wykażę z wszelką pewnością, że w dniu zbrodni znajdowałem się w Hamburgu.

— Pogadamy o tem jeszcze. — odpowiedział wyzywająco Lapipe — Tymczasem przetrząśnijcie kieszenie tego zucha i to dokładnie.

Newton był zawsze na tyle ostrożnym, że nie miał nigdy przy sobie papierów, mogących stwierdzić tożsamość jego osoby. Bielizna jego była bez znaków, a ubranie nie nosiło na sobie firmy krawca. Cokolwiekby więc nastąpiło, był pewnym, że odkrytym nie zostanie.

Lecz w kieszeni kamizelki jeden z agentów znalazł kawałek papieru, zebrany przed chwilą z podłogi. Zwycięskim ruchem podał go inspektorowi.

Był to bilet na miejsce w omnibusie. Na jednym rogu grubemi czcionkami znaczyły się dwie litery: A. K. Pod spodem zaś cyfry: 27 — 4 — 190 — 256.

Lapipe zachwiał się ze wzraszenia.

Ta korespondencja wzbudziła nagle w jego umyśle seryj jasnych i żywych wspomnień.

A. K., to była linia dworca Sw. Łazarza i dworca Syońskiego; 27. kwiecień 190... była zaś data dnia, w którym pasażer z Black Old Dog wylądował w Paryżu.

Gorączkowym ruchem wyciągnął notes z kieszeni i przebiegł go spojrzeniem,

256! Ależ oczywiście! Wszystko się zgadzało jaknajdokładniej. To był numer powozu wynajętego przez nieznanego.

Ale jakim sposobem ta kartka zabrana konduktorowi przez człowieka, którego Lapipe śledził, znajdowała się teraz w rękach tego rzezimieszka.

Lapipe zastanawiał się długą chwilę.

Nagle wydał przytłumiony okrzyk radości. Wpadł bowiem na ślad, który uważał na zawsze już stracony i to w chwili, kiedy się tego najmniej spodziewał.

Zwrócił się żywo do Newtona, który stał spokojnie między dwoma agentami.

— Być może, że pan nie jest mordercą pana Korpstraussa... ale ja panu powiem, kto pan jesteś!

Spojrzał mu prosto w oczy przenikliwym, twardym spojrzeniem i wyrzekł następnie wolno, skandując słowa:

— Jesteś pan mordercą człowieka zamordowanego w Hotelu Książąt Portugalskich!...

Chociaż oskarżenie to spadło na niego niespodzianie, ani jeden muskuł nie drgnął na twarzy Newtona i nikt nie potrafiłby wyczytać zewnętrznego wzruszenia jakie nagle nim wstrząsnęło.

Pierwszą jego myślą było, że Lapipe poznał w nim Anglika z ulicy Biot, ale nie była to pora na dociekanie, dla jakiej przyczyny

pozostawił go wówczas na wolnej stopie, kiedy teraz tak kategorycznie oskarżał go o zbrodnię dokonaną w pokoju Nr. 10.

Pomyślał, że będąc pod zarzutem podwójnej zbrodni, pierwszy powiadomiony będzie o przebiegu śledztwa i że nikt tak, jak on nie będzie poinformowany w obydwóch sprawach interesujących go tak żywo.

Był to nieprzewidywany los szczęścia, z którego należało skwapliwie skorzystać.

Dla tej przyczyny więc pozwolił się spokojnie zaprowadzić na prefekturę policji, uszczęśliwiony w duchu, że będzie mógł na samym sobie wypróbować działalność władz francuskich, którą oddawna już poznać pragnął.

W trzy dni później zawezwany został do przesłuchania. Lecz w chwili kiedy, po odmówieniu wyjaśnienia swojego stanu cywilnego, pomimo gorących nalegań sędziego, oznajmił, iż nie potrzebuje obrońcy w swojej sprawie, na salę wpadł zadyszany Lapipe.

(Ciąg dalszy nastąpi).